Rok XXXVII Niedziela 27 kwietnia 1930 Nr. 17

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13 Tel. 24-61
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755
Rękopisów nie zwraca się.

Zapomniane pomniki.

Kiedy parę dni temu stałem przed fasadą jednego z nastarszych kościołów w Polsce i z zadumą patrzyłem na zżarte zębem czasu pomniki pobożności, ryte w prastarym kamieniu, — cicha refleksja odezwała się w mej duszy, refleksja z odcieniem bolesnego wyrzutu o pomnikach w pyle zapomnienia. Ileż ich jest rozsianych po ziemich Rzeczypospolitej....

Jeśli jednak z przykrością patrzymy na zaniedbane pomniki architektury, rzeźby i t. p., to ileż więcej bolesnej zadumy poświęcić trzeba zapomnianym żywym pomnikom, które były i są chlubą polskiego ducha, polskiej krwi. Mam tu na myśli naszych Świętętych Polskich. Wrócić musimy znów do sprawy ich czci, rozwalając zaporę obojętności i niczem niewytłumaczonej apatji ze strony katolickiego społeczeństwa polskiego na tym właśnie odcinku. Nie jest on odosobnionym. My „umiemy" zbierać rekordy obojętności wobec zagadnień pierwszorzędnej wagi. Dość przypomnieć niedomagania naszej dyplomacji na terenie zagranicznym, nasze przegrane na terenie Śląska, Gdańska, Prus, Spisza i Orawy. Gdy porównamy się z sąsiednimi Czechami, rumieniec wstydu będzie odpowiedzią.

Bądźmy szczerymi! Jest tu duża doza naszego typowego lenistwa, braku zapobiegliwości i konsekwencji w dochodzeniu praw niezaprzeczonych. Jest też jeszcze więcej ignorancji, braku uświadomienia. Nie zapomnę nigdy jak jako współpracownik komitetu spisko-orawskiego musiałem b. inteligentnym jednostkom ze stolicy... odkrywać Spisz i Orawę. Więcej wiedziano o Polinezji niż o naszych kresach południowych, gdzie siedzi chłop rdzennie polski, u którego na strychu znajdywaliśmy „białe kruki" w postaci pierwszych wydań „Kazań" X. Skargi.

Analogiczną terra ignota to — Święci Polscy. I czas już najwyższy ruszyć z martwego punktu! Czas przerwać milczenie, ktore było odpowiedzią na płomienny apel X. Świątka, redemptorysty, gdy w sierpniu 1924 r. szturmował na łamach „Przeglądu Katolickiego" do katolickiej opinji w Polsce!

Dziś, gdy po całej Polsce brzmi hasło Akcji Katolickiej, której realizacja ma stworzyć podstawy renesansu katolickiego na ziemiach Rzeczypospolitej, dziś w szczególniejszy sposób narzuca się z całą siłą konieczność dziejowa odgrzebania zapomnianych pomników chwały polskiego imienia Świętych Polskich. Oni staną się najlepszemi wzorami Akcji Katolickiej i jej Patronami, ci ludzie święci, którzy przykładem swoim pokazali, czem jest katolicyzm „w duchu i prawdzie", którzy czynem katolickim, będącym treścią ich życia, stali się jasnemi świecznikami w historji Kościoła w Polsce po dni ostatnie.

„Przykład porywa" — stara to i niezbita prawda. Dlatego w szeroko zakrojonym planie Akcji Katolickiej musi się znaleźć miejsce na żywe zainteresowanie całego społeczeństwa naszymi Świętymi. W tej wielkiej lekcji życia katolickiego, której na imię Akcja Katolicka, nie wolno nam przecież zapominać o materjale poglądowym. Damy go w żywej litanji naszych Świętych, których przybliżymy dziatwie szkolnej i wszystkim sferom społeczeństwa przez planową akcję... odgrzebywania tych świetlanych pomników żywych. W ich życiu, życiu tych, co są krwią z krwi naszej i kością z kości naszej, znajdzie społeczeństwo nieprzebrane skarby światła Bożego i mocy moralnej, których tak potrzeba zagrożonej zewsząd ojczyźnie naszej.

Chodzi tu nietylko o ożywienie czci naszych dawnych kanonizowanych Patronów, często bardzo mało znanych, ale i o przyśpieszenie kanonizacji (względnie beatyfikacji) naszych Świętych zaniedbanych od długich, długich lat — i o wyniesienie na ołtarze naszych świątobliwych Polaków i Polek z lat ostatnich. Nie poskąpił nam Pan Bóg tych świetlanych postaci, chodzi jeno o należyte ocenienie tych żywych skarbów Bożych i o należytą dla nich... oprawę.

Jakiż powinien być plan tej akcji?

Powinien powstać stały komitet ad hoc, powołany przez Najdostojniejszy nasz Episkopat, złożony z osób światłych, których nie brak wśród tych, co już — na własną rękę — z zapałem i gorliwością zajęli się sprawą odnowienia i ożywienia czci naszych Świętych Patronów.

Komitet ten powinien objąć następujące sekcje:

1) hagjograficzną, 2) kanoniczną i 3) finansową. Nazwy mówią za siebie (o zakresie czynności poszczególnych komisyj, względnie sekcyj).

Najcięższe trudności ścielą się — z góry — przed komisją finansową. Ale i ona — przy poparciu duchowieństwa z całej Polski może liczyć na pokaźne efekty.

Sekcja hagjograficzna nie stanie przed próżnią. Już spory dorobek znajdzie w pracach wielce zasłużonego działu wydawniczego krakowskich XX. Jezuitów, któremu patronuje wybitny znawca, X. dyr. Rostworowski. — X. Staich (z Krakowa) przygotowuje nowe krytyczne wydanie dzieła X. Florjana Jaroszewicza p. t. „Matka Świętych Polska", obejmującego żywoty Świętych naszych z przed rozbiorów. - X. Świątek, redemptorysta, niezmordowany pionier odnowienia czci Świętych Polskich, pracuje nad pokaźnym tomem, który obejmie żywoty Świętych Polskich aż po dni ostatnie. Będzie to uzupełnienie nieocenionego dzieła X. Jaroszewicza, wyżej wspomnianego.

Należałoby sobie życzyć, by już obecnie pomyślano o tłumaczeniu na obce języki obu dzieł (X. Jaroszewicza w III wydaniu poprawnem X. Staicha) i X. Świątka. Akcentuję to ze względów bardzo poważnych, których tłumaczyć nie potrzeba. Chodzi o propagandę i o drogi do Rzymu.

Sekcja kanoniczna znajdzie w Rzymie gotowe i wykończone procesy, np. kanonizacyjny Bł. Szymona z Lipnicy, beatyfikacyjny X. Stanisława Papczyńskiego z Podegrodzia pod Sączem. A w arsenale dla innych naszych „zapomnianych pomników" tyle już nagromadzonego nego materjału, że praca pójdzie niezwykle raźno. Chodzi jeno o skupienie pojedyńczych wysiłków w łożysku akcji planowej pod protektoratem XX. Biskupów.

I jeszcze dwie bardzo zdrowe myśli, rzucone prze X. Świątka C. Ss. R. (w jego cennej broszurze p. t. „O cześć i kanonizację Patronów Polski", Kielce 1929 — stron 46 in 8°. Cena 90 gr.).

1. „Na zjazdach katolickich, czyto ogólnych czy prowincjonalnych, obejmować stale programem kult i kanonizację Patronów Polski,

2. rozpocząć akcję w całej Polsce uroczystem triduum ku czci naszych Świętych i zbiorową prośbą całego katolickiego społeczeństwa naszej ojczyzny do Ojca świętego o ich kanonizację".

Nie wątpimy, że nasz Najdost. Episkopat weźmie obie te myśli pod obrady swe w niedługim czasie i zarządzi mobilizację czci naszych Świętych Patronów na całym obszerze Rzeczypospolitej. Spodziewamy się, że po należytem uświadomieniu na zjazdach i wspólnych modłach (w czasie projektowanego triduum) wejdziemy w stadjum nowe, pożegnawszy na zawsze obojętność i apatję wobec naszych Świętych Patronów.

Gdy na Alleluja zabrzmią dzwony po całej ziemi polskiej, niech w orszaku zmartwychwstałego Zbawiciela wstaną z grobu świetlane postaci naszych Świętych, niech ożyją „zapomniane pomniki" chwały polskiego katolicyzmu, przedmurza Chrystusowej idei!

A po rozłogach ziemi, którą słusznie nazwano „Matką Świętych", niech płynie gromki zew: Wskrześmy Świętych Polskich!

X. Henryk Weryński.

O typ pisma katolickiego dla inteligencji.

Wentylowano już niejednokrotnie w roku ubiegłym i dawniej na tem miejscu zagadnienie prasy katolickiej wogóle, a w szczególności perjodycznej, specjalnej dla pewnych warstw społecz-

W katakumbach Aleksandrji i w Ziemi Świętej.

(Ciąg dalszy.)

Ruszyliśmy więc z miejsca autem do niezbyt odległej i pośledniej restauracji blisko centrum Stambułu. Wchodząc, zastaliśmy ją prawie po brzegi wypełnioną elitą międzynarodową, w której jednakowoż przeważał element wschodni miejscowy. Z pewną trudnością udało nam się zdobyć jeszcze jeden stolik wolny, przy którym zajęliśmy miejsca. Rozglądamy się po sali i widzimy na estradzie szykującą się właśnie do grania orkiestrę, złożoną z kobiet i mężczyzn.

Za chwilę rozpoczyna się koncert: mężczyźni drapią swoje gitary, czy skrzypce, instrumenty przeważnie o dwóch-trzech strunach, które wydawały dźwięk niezwykle płaczliwy i żałośny. Kobiety zaś śpiewały monotonnie i dziko piosenki tureckie, urozmaicane co chwila jakimś niesamowitym okrzykiem lub piskiem. Cała zaś ta melodja turecka, grana w rytmie monotonnym, wschodnim, zlewała się ostatecznie w jeden hałas jękliwy i zawodzący, co działało przygnębiająco na psychikę Europejczyka, mającego po raz pierwszy w życiu sposobność zetknąć się z tą oryginalnością bliżej.

Kelner przynosi nam po chwili zamówioną kolację — no i wino greckie, nasi zaś rodacy z Adampola opowiadają nam o dziejach powstania tej placówki polskiej w morzu tureckiem. Otóż założył ją w jedenaście lat po upadku powstania listopadowego książę Adam Czartoryski (od którego imienia otrzymała nazwę Adampol). Zakupił w tym celu od Zgromadzenia XX. Lazarzystów (mających w tem miejscu swe posiadłości) obszar lasu 5.000 denin (około 1000 morgów) i ufundował z tego kolonję na rzecz oficerów i żołnierzy powstania listopadowego, oraz wszystkich emigrantów z Polski, tułających się po Turcji.

Obecnie na czele tej kolonji, po turecku zwanej Polonez-köj (Polska Wieś), stoi wójt i dwóch radnych z wyboru. Adampol liczy dzisiaj przeszło 160 mieszkańców (wszyscy są wyznania rzymsko-katolickiego), ma 31 gospodarstw i tyleż rodzin. Opiekę duchową nad Polakami sprawuje X. Tomasz Zaremba ze Zgromadzenia OO. Salezjanów, który co drugą niedzielę przyjeżdża do Adampola ze Mszą św. i z kazaniem. Mie-

nych, przedewszystkiem dla ludu i dla inteligencji miejskiej. Naogół więcej powiedziano i jaśniej sprecyzowano rzecz odnośnie do prasy ludowej: bardzo natomiast mglisto przedstawia się sprawa, jeśli chodzi o czasopiśmiennictwo, przeznaczone dla sfer oświeconych, o charakterze programowo-propagandowym, a zarazem aktualnobieżącym. Spróbujmy w paru uwagach jeśli nie wyczerpać, to w ogólnych przynajmniej konturach, nietylko jednak od frontu, ale i od oficyn, naświetlić ten problem trudny i skomplikowany, mimo wszystko przecież domagający się solidnego rozpatrzenia i — ostatecznego rozwiązania w sensie pozytywnym.

Na wstępie zasadnicze pytanie: tygodnik, dwutygodnik czy miesięcznik?

Odpowiadam bez wahania: tylko tygodnik. Jedynie bowiem perjodyk w częstych odstępach czasu się ukazujący może podołać wymaganiom aktualności, od którego to postulatu w XX wieku lekkomyślnie odstępować nie można. Zresztą miesięczniki ogólnego typu, o jaki nam chodzi, już mamy, jeden dla „młodych" („Prąd"), drugi dla „starych" („Przegląd Powszechny"): cokolwiekby im można słusznie zarzucić — bo nie są doskonałe, jak każde dzieło ludzkie, — bezstronność nakazuje przyznać, że odpowiadają swemu przeznaczeniu i t. zw. „ciężkich" artykułów, nieraz nawet rozpraw, przynoszą chyba dość. Poważnej strawy znaleźć w nich można tyle, że czasem objadłszy się nią nieumiarkowanie, niejeden utyskuje nawet na niestrawność, winę przypisując nie własnemu łakomstwu, ale nieopatrzności redakcji, tak, jakgdyby ona czuwać była obowiązana nad umysłową dietą swoich czytelników.

Więc tygodnik; wyłania się kwestja: jakiego typu? Otóż w tem sęk. Nam, co lubimy ponad miarę wzory obce, formułki i kanony cudze, etykiety zagraniczne nalepiając na tem, co najbardziej swojskie — nam przed oczyma staną w tej chwili dwa zgodne ideowo, a krańcowo różne w formie i wyglądzie zewnętrznym tygodniki, jeden francuski, drugi niemiecki: paryska *La Vie Catholique* i wiedeńska *Schönere Zukunft*. Obydwa powojenne, obydwa sprężyście i nowocześnie redagowane, zasilane stale piórami pierwszorzędnemi, wybredne w doborze sił i materjału pisarskiego, organy katolicyzmu integralnego, kopalnie wiadomości, kuźnie światopoglądów, laboratorja wiedzy publicystyczno-encyklopedycznej, *ad usum* chrześcijańskiego, zdrowego postępu.

Różnica nakładów odzwierciedla różnicę tych pism, do pewnego stopnia typowych: pierwszy bije 50, drugi „tylko" 18 tysięcy egzemplarzy. Dlaczego? Bo perjodyk paryski rozwija się kategorjami dziennikarskiemi: nacisk położony na obfitość informacyj, artykuły krótkie, tematy nieraz „sensacyjne", wywiady z głośniejszymi działaczami, bijące w oczy tytuły, słowem: liczenie się z gorączkowym rytmem współczesności, naśladowanie metody i tajników pracy reporterskiej. Zgoła inaczej postępuje wied. tygodnik. Sążniste elaboraty fachowych znawców przedmiotu, dążność do specjalizacji przy uniwersalnem traktowaniu zjawisk, pełne wyczucie nastrojów czasu przy niezatartych śladach akademizmu, nadmiar materjału, także w stałych rubrykach, wypełnianych z niemiecką pedanterją, gruntowność i metodyczność, odpychająca przeciętnego czytelnika nieodpartem wrażeniem... togi i wlokącego się za nią cienia: nudy.

Pierwsze z tych pism nie ma i nieprędko chyba — przy swoim sztabie współpracowników — znajdzie u nas swój odpowiednik; drugie naśladuje dość słabo, mechanicznie, zreformowany od dwu lat „Przegląd Katolicki".

Wydaje mi się, że na polskim gruncie ani jeden, ani drugi typ się nie przyjmie, choćby go nie wiem jak na glebie literackiej pielęgnować,

---

szkańcy utrzymują się przeważnie z rolnictwa, łowiectwa i chowu trzody chlewnej, którą dostarczają na rynek konstantynopolski.

W porze zaś letniej mają spore dochody z letników, którzy tu nieraz w wielkiej ilości ściągają nietylko z pobliskiego Stambułu, lecz także z zagranicy.

Zawdzięcza zaś to Adampol swojemu niezwykle malowniczemu położeniu tuż nad morzem Czarnem, wśród lasów szpilkowych, gdzie wszyscy mogą się do woli rozkoszować bardzo zdrowem powietrzem, — no i co zapewne jest tu w tym wypadku czynnikiem decydującym, wszystkie zagrody polskie mają się odznaczać wzorową czystością, co właśnie sprawia, że nawet zagorzali muzułmani wielkomiejscy przenoszą czysto polską wieś — nad niechlujne i niehigjeniczne osady tureckie.

Mają też Polacy w Adampolu własną szkołę, a niektórzy wysyłają nawet swoje dzieci do kolegjum amerykańskiego w Konstantynopolu. Wybudowali też w ciągu lat własny kościółek, w którym X. T. Zaremba odprawia Msze św., udziela ślubów, chrztów i t. d. Większa część mieszkańców Adampola przyjęła obywatelstwo tureckie, reszta zatrzymała nadal polskie, jednakowoż żenią się przeważnie między sobą i przez to utrzymują rasę i tradycję.

Ogromnie się cieszą, kiedy jaki Polak ze zmartwychwstałej Polski zagości w ich progi, bo też bardzo tęsknią za swą ojczyzną i kochają ją może więcej, aniżeli gdyby ją własnemi oczyma widzieli.

Zapraszali mnie też gorąco, abym ich odwiedził w Adampolu, lecz niestety miałem bilet okrętowy, zapłacony już aż do Aleksandrji, więc musiałbym się narazić na znaczniejszą stratę a powtóre — chodziło mi również o spotkanie się z Polską Pielgrzymką narodową do Ziemi Świętej, która już była w drodze. Podziękowałem więc serdecznie za zaproszenie, z którego niestety nie mogłem skorzystać. Słuchając tak opowiadania o Adampolu sympatycznych rodaków, równocześnie obserwowaliśmy zachowanie się Turków na sali. Widzimy więc, jak po dłuższem trwaniu niesamowitego wycia i zawodzenia „orkiestra turecka" schodzi z estrady, a jej miejsce zajmuje orkiestra bardziej „zeuropeizowana", o ile nb. jazzband można tak nazwać.

W zespole jej widzę kilku murzynów elegancko wyfrakowanych. Po chwili zaczyna się piekielna gra tej iście murzyńskiej orkiestry,

nawozić, użyźniać. Nam trzeba czegoś pośredniego: czegoś, co nie tracąc żywości, nie trąciłoby referatem profesorskim: nie schlebiając guścikom estetyzujących snobów, zachowało zarazem zdrową miarę i nie traciło ani na moment kontaktu nietylko z życiem, ale i z charakterem, usposobieniem i przyrodzoną konstytucją umysłową Polaków, która się nie da schematyzować na modłę cudzą.

Potrzeba organu katolickiego, ale zarazem narodowego. To jest *conditio sine qua non*, gwarantująca szerszy rezonans w opinji. Oświetlać i oceniać wydarzenia chwili, łącząc interes i dobro Kościoła z dobrem i interesem narodu, jako twórcy Państwa i jako jego gospodarza. Nie służyć żadnej partji, a wyprzedzać wszystkie w trosce o całość i nienaruszalność narodowego dobra. Pod tym względem ani jedno pismo katolickie w Polsce nie poczuwa się do obowiązku bronienia stanowiska i uprawnień etyki wobec polityki. Do inteligencji nie trafimy międzynarodowemi czy pacyfistycznemi ścieżkami. We wstępnych artykułach musi nadto tygodnik katol. dla inteligencji ustosunkowywać się zasadniczo do bolączek chwili. Przypadkowo nadesłane artykuły nie mogą tu stanowczo zastąpić wynurzeń redakcji, jako wyłącznie miarodajnej dla kierunku pisma.

Sama treść wnętrza numeru im wszechstronniejsza, tem lepsza. Unikać długich rozpraw, pierwszeństwo dając zwięzłym wypowiedzeniom na tematy naprawdę żywe. Jeden, dwa najwyżej artykuły winny pochodzić od sił pracujących na miejscu, resztę wypełnią przygodni współpracownicy. Feljetony są bardzo ważne: dział literacki i związany z nim recenzyjny są dotąd po macoszemu redagowane, albo zupełnie lekceważone. Tu źródło nieobecności nas katolików w literaturze, sztuce i nauce, gdzie ton nadają żywioły liberalne, indyferentne. Kronika, przegląd prasy, życie teatru, kin, atmosfera towarzyska, to wszystko systematycznie swój refleks na łamach tygodnika znaleźć powinno. Wszędzie należy wiązać postulaty katolickie z narodowemi, krytykować i bronić, chwalić i ośmieszać, zawsze nietylko z punktu widzenia nauki Kościoła, ale i interesów narodu.

Straszaka klerykalizmu, który ostatnio ze wzmożoną siłą niepokoi żywioły liberalne na widok „Akcji Katol.", przepędzić najłatwiej okazaniem, że katolicyzm identyfikujemy z polskością, że sprawa narodowa nierozerwalnie sprzągnięta jest z katolicko-kościelną. Mamy tak bogatą prasę nar.-dem., a przecież jej monopolem nie jest przełamywanie wszystkiego w pryzmacie ideologji narodowej: to samo, pełniej nawet, doskonalej, zdołamy uczynić w zespoleniu z wymagalnikami natury religijnej.

Gdzie taki tygodnik katolicko-narodowy ma powstać? Niekoniecznie w stolicy. Wszędzie, gdzie się po temu wytworzą warunki, gdzie znajdą się ludzie i fundusze, które pozwolą rudę pomysłów przetopić w „czynów stal". Kto stanie na czele? Obojętne, byle powołany. Raczej świecki, ale mający u boku duchownego, takiego, żeby razem tworzyli „nie dwa, ale jedno ciało". Dobór sił niemniej ciężkie nastręcza szkopuły; bacząc i kto pisze i co pisze, jeszcze można się omylić i wilków wpuścić do owczarni, albo przekupniów do świątyni, jakeśmy to i w prasie polskiej rozliczne *illo tempore* mieli naoczne przykłady...

A duch ogólny, który — wiadomo — tchnie, kędy chce? Więc naprzód radość z prawdy, o której mówi apostoł (I Kor. 13, 6), prawdy Chrystusowej, czystej i nieskażonej plamiącym nalotem. Powtóre żarliwość apostolska, nie lękająca się starcia, nie paktująca z przeciwnikami, nie nadstawiająca pokornie karku pod laicystyczną obrożę, ale owszem gotowa do walki, neo-krucjaty przeciw pogańskim Saracenom XX wieku: do walki, przed którą nie cofnął się i Zbawiciel, kiedy

---

przyczem znaczna część gości podnosi się do tańca. I rzecz charakterystyczna — widzę wiele par tańczących z osobami tej samej płci. Kobiety przeważnie tańczyły z kobietami a mężczyźni z mężczyznami... Zapytuję swoich socjuszy, co to za dziwny obyczaj w Turcji i czy to się zawsze dzieje? Odpowiadają mi, że jest to zabytek jeszcze z czasów haremowych, gdzie nie wolno było pod karą śmierci zbliżyć się kobiecie publicznie do obcego mężczyzny. Dzisiaj wprawdzie Kemal Pasza zniósł ten zakaz, jednakowoż zachowało się jeszcze z niego to, że bojaźliwsze żony, lękając się zazdrości swoich mężów, nie tańczą w miejscach publicznych wogóle z mężczyznami, lecz tylko ze swojemi koleżankami lub obcemi paniami.

W tej chwili spoglądam na zegarek — już jest dobrze po szóstej — przypominam sobie obietnicę złożoną rano kapitanowi od „karakonów" na okręcie, że wrócę przed siódmą — więc przepraszam moich sympatycznych towarzyszy i tłumaczę się ewentualnemi nieprzyjemnościami na okręcie, gdybyśmy się spóźnili. Rozumieją to dobrze i godzą się nawet odprowadzić mnie z Grekiem do okrętu. Po drodze wskazuje mi jeszcze Grek po raz ostatni Stary Seraj, kompleks wielu wspaniałych budynków, wzniesionych z przepychem iście wschodnim, pełnych, jak mi powiada, wspomnień romantycznych i tuż obok miejsce, gdzie Złoty Róg łączy się z Bosforem.

Wreszcie zatrzymuje się auto nad brzegiem, wysiadamy, płacimy szoferowi umówioną kwotę przyczem za „bakczysz" liczymy mu całodzienne utrzymanie, — przeciw czemu on nie protestuje, a kiedy dostał jeszcze ode mnie paczkę papierosów, przyłożył z wielką emfazą dłoń do czoła i do serca i pokłoniwszy się głęboko, pożegnał nas w ten sposób po turecku. Ja zaś rozstałem się serdecznie z rodakami na obczyźnie, oraz uprzejmie podziękowałem bratu Greka za jego bezinteresowną usługę. Następnie nie bez trudności zajęliśmy miejsce w jednym z licznych kaików, których właściciele zawzięcie dobijali się o nas, i wreszcie płyniemy zadowoleni wodami Złotego Rogu a następnie Bosforu po tak obfitych wrażeniach, w Stambule w ciągu jednego dnia doznanych.

(C. d. n.) X. W. Sz.

———

mówił: „Nie sądźcie, że przyszedłem pokój zapewnić ziemi; nie przeszedłem aby wnieść pokój, ale miecz“ (Mat. X, 34). Nic szkodliwszego, jak ów kwietyzm katolicki, co w pogoni za majakami wiecznego pokoju wyklina fanatyków Prawdy, pęta żołnierzy Ideału, hamuje tępicieli zakłamanego fałszu. Nic szkodliwszego, jak ów kwietyzm społeczny, co negując prawa odrodzonego we własnej państwowości Narodu, zasłania się rządem i apeluje do braterstwa ludzkości.

Trybuna prasowa inteligencji katolickiej w Polsce ma być trybuną z ducha i istoty swej narodową, polską, a równocześnie integralnie, bojowo katolicką. Nie kopiując obcych form, wleje życie we własne: czuwając nad całokształtem potrzeb współczesnego czytelnika, przewodnikiem będzie Prawdy!

Romano-catholicus.

W sprawie reformy prawa małżeńskiego w Polsce.

(Z powodu rozprawy X. Stefana Biskupskiego, wydanej we Włocławku w r. b., str. 42 w 8-ce jako odbitka z „Ateneum Kapłańskiego“.)

Sprawą tą pierwszorzędnej wagi dla naszego narodu zajmuje się już od lat jedenastu Komisja Kodyfikacyjna Rzeczypospolitej Polskiej, powołana do życia ustawą z dnia 3 czerwca 1919 r., która wreszcie odesłała swój projekt w grudniu r. 1929 do Ministerstwa Sprawiedliwości, ale projekt ten nie jest dotychczas ogłoszony i niewiadomo, na jakich oparto go zasadach. Dowiadujemy się tylko ze sprawozdania generalnego sekretarza Komisji, prof. Stanisława Rappaporta, ogłoszonego w „Ruchu Prawniczym, Ekonomicznym i Socjologicznym“ (R. 1929. kwartał trzeci. str. 925 n., u X. Biskupskiego str. 11), że „uważając małżeństwo za podstawę organizacji społecznej i państwowej, projekt, uchwalony przez Komisję Kodyfikacyjną, wysuwa na czoło zasadę trwałości związku małżeńskiego, a ustanie małżeństwa nie przez śmierć jednego z małżonków uwzględnia jedynie w przypadkach szczególnej wagi“ (podkreślenie nasze).

Do tych słów dodaje słusznie X. Biskupski, że komisja prawdopodobnie projektuje „reformę, jak najwięcej zbliżoną do typu reformy skrajnie radykalnej. Jak bowiem można wnosić na podstawie założeń, podanych do wiadomości przez generalnego sekretarza komisji kodyf., przewiduje się następujące zasady: 1-o Nie ulega wątpliwości, że w uchwalonym projekcie sądownictwo w sprawach małżeńskich zastrzeżone jest wyłącznie państwu. 2-o Nie ulega również wątpliwości, że wprowadza się rozwody. Naruszoną przeto zostaje jedna z istotnych właściwości katolickiego małżeństwa — jego nierozerwalność. Wobec obalenia samej zasady, nanic się zda twierdzenie, że projekt „wysuwa na czoło zasadę trwałości związku małżeńskiego“. Doświadczenie bowiem wszystkich bez wyjątku krajów, uznających rozwody, choćby w wypadkach jak najściślej przez prawo określonych, uczy, że wyłom, w nierozerwalności małżeństwa uczyniony, otwiera naoścież bramy zepsuciu i nadużyciom, powodując stopniowy, ale nieustanny rozkład rodziny, społeczeństwa i państwa“.

Ze słów sprawozdania, iż projekt „stoi na stanowisku małżeństwa, jako instytucji prawa cywilnego wynika także, że zamierza się zaprowadzić śluby cywilne. Wątpliwość tylko może powstać, jakiego rodzaju śluby cywilne przewiduje uchwalony projekt. Sądząc jednak z dalszych słów sprawozdawcy, że „unormowanie całokształtu prawa małżeńskiego należy do współczesnego suwerennego państwa“, należałoby wnioskować, że śluby cywilne są przewidziane jako przymusowe dla wszystkich obywateli“.

Sprawozdawca dodaje, że projekt ten „stwarza jednocześnie ramy dla zadośćuczynienia uczuciom religijnym obywateli Rzpltej“. Tu jednak nasuwa się pytanie, jak mamy rozumieć tę obietnicę? X. Biskupski domyśla się, że „ramy te należy widzieć jedynie chyba w zezwoleniu na obrzędy kościelne przed lub po akcie cywilnym. Praktycznego wszakże znaczenia dla religijnego życia owo „zadośćuczynienie“ mieć nie będzie wobec tego, że każde małżeństwo katolików, zawarte nawet w kościele, będzie mogło być rozwiązane przez sądy powszechne“.

Spodziewamy się, że domysł ten czcig. autora okaże się mylnym, ale wobec potęgi dzisiejszych prądów antyreligijnych musimy być przygotowani nawet na najprzykrzejsze niespodzianki; nie może też budzić naszego zaufania żydowskie nazwisko sprawozdawcy (nie wiemy jednak, jakiego jest wyznania).

Tu przypominamy rozprawę bardzo godną uwagi prof. dra Władysława Abrahama p. n. „Zagadnienie kodyfikacji prawa małżeńskiego“ (Lwów 1927 odbitka z „Przeglądu Prawa i Administracji“). którą streściliśmy obszernie w „Gaz. Kośc.“ z r. 1927 (str. 337 nn.), a w której autor oświadcza się stanowczo przeciw rozwodom, a także przeciw ślubom cywilnym — z wyjątkiem jednego tylko wypadku, a mianowicie następującego:

„Pod pojęcie katolików podpadają wszystkie osoby w Kościele katolickim ochrzczone, lub do wiary katolickiej nawrócone, chociażby tak jedne jak drugie następnie od Kościoła katolickiego odpadły i w chwili zawarcia małżeństwa do niego się nie przyznawały. Wobec tego więc byłyby wskutek niezachowania katolickiej formy nieważne nietylko małżeństwa między katolikami a akatolikami. lecz także małżeństwa osób, które wiarę katolicką porzuciły, jeżeli pomiędzy sobą lub z innymi katolikami związek małżeński zawierają. Otóż te postanowienia niestety nie dadzą się żadną miarą pogodzić z przepisami naszej konstytucji, a zwłaszcza z przyznaną w art. 111 wolnością wyznania, gdyż państwo nie mogłoby uznać tych, którzy z Kościoła katolickiego prawnie wystąpili, jako katolików i wiązać ich przepisami Kościoła katolickiego, żądając, aby w Kościele katolickim zawierali związek małżeński, pomimo, że wyznanie, do którego obecnie należą, inaczej tę sprawę normuje... Ale nawet o ile chodzi o zwykłe małżeństwa mieszane po-

między katolikami a akatolikami, mogą powstać z powodu naszej konstytucji niepokonane trudności w zastosowaniu kodeksu kanonicznego. Wątpię bowiem, czy dałaby się przeprowadzić zasada, że te małżeństwa tylko w formie katolickiej mogą być zawarte... Co najwyżej, możnaby postanowić, że w razie podobnych małżeństw mieszanych, małżeństwo w pierwszym rzędzie w Kościele katolickim winno być zawarte, trudnoby jednak było odmówić mu ważności, chociaż strony zawrą je w formie, której drugi z nupturjentów podlega... Jeżeliby zaś chodziło o zawarcie małżeństwa pomiędzy katolikami lub członkami wyznań, którym forma wyznaniowa została przyznana, a osobami poddanemi formie państwowej, należałoby w pierwszym rzędzie żądać dopełnienia formy wyznaniowej, która wiąże wedle przepisów państwowych jednego z nupturjentów, a dopiero, gdyby ta forma nie mogła być dopełniona dlatego, że duchowny dotyczącego wyznania wzbraniałby się asystować przy ślubie, chociaż żadna przeszkoda ważności nie zachodzi, należałoby dopuścić do ślubu cywilnego w zastosowaniu zasady, że przy małżeństwach mieszanych może być dopuszczona forma, wiążąca jednego lub drugiego z nupturjentów".

W tym jednak punkcie nie możemy się zgodzić z szan. autorem (jak już pisaliśmy l. c. str. 348), bo byłyby to bądź co bądź śluby cywilne, które Kościół uznaje za konkubinaty, a którym prawo państwowe przyznawałoby charakter legalnego małżeństwa. Z tego, że konstytucja nasza przyznaje wszystkim obywatelom wolność wyznania, nie wynika jeszcze, że państwo musi uznawać związki, potępione przez Kościół, za małżeństwa, dozwolone przez prawodawstwo świeckie i prawowite, — że mu wolno w ten sposób nietylko tolerować odstępstwo od wiary, ale i odstępstwu temu użyczać opieki.

(X. Biskupski zna i cytuje rozprawę Abrahama, ale o tem jego zdaniu nie wspomina, — nie wiemy, dlaczego.)

Wogóle zresztą oświadcza się prof. Abraham za przyjęciem przez państwo prawa wyznaniowego małżeńskiego a przeciw tworzeniu przez państwo własnego w tej dziedzinie prawa. Inni zaś uznają potrzebę wprowadzenia ślubów cywilnych dla „bezwyznaniowców"; tak sądzi i X. Biskupski (str. 36, teza V). Godna uwagi jest jego polemika z X. Urbanem (str. 31—34), której tu jednak nie streszczamy, bo zbyt wiele zajęłaby nam miejsca.

Rozprawa ta powinna n. zd. zainteresować nietylko duchowieństwo, ale i naszych prawników świeckich. *X. A. P.*

Naruszenie przystojności publicznej.

(Dokończenie).

W tym ostatnim wypadku pewną trudność będzie przedstawiało udowodnienie celu przechowywania. Dowodem tego celu będzie mogło być danie przez winowajcę odpowiedniego ogłoszenia, odnoszącego się do sprzedaży danego utworu lub wizerunku.

Borowski zaznacza, że „pojęciu utworu odpowiada zarówno praca literatury beletrystycznej jak i publicystycznej, o ile przejawia tendencje pornograficzne. Nawet niektóre utwory, mające pretensję do naukowych, mogą być podciągnięte pod tę kategorję, o ile nie są poświęcone poszukiwaniu prawdy, lecz dążą do pobudzenia uczuć lubieżnych".

Kara aresztu do miesięcy 3 lub grzywny do 12.000 mk. może mieć miejsce wtenczas, gdy czyn zawiera cechę lub tendencję rozpowszechniania. Sprzedanie nawet jednego egzemplarza lub ogłoszenie o posiadaniu na sprzedaż albo przechowywanie w celu sprzedaży jest karalne.

Oprócz kary głównej dla redaktorów wydawnictw perjodycznych oraz dla handlujących tego rodzaju wizerunkami czy utworami, może być nałożona kara dodatkowa, polegająca na pozbawieniu prawa redagowania albo prawa prowadzenia handlu na czas od 1 roku do lat 5.

Makowski omawiając *kodeks karny Rzeszy Niemieckiej* z r. 1871 obowiązujący w b. zaborze pruskim, mówi, „że K. K. N. początkowo zawierał dość ciasne ramy karne dla wypadków naruszenia przystojności publicznej, widząc je w wywołaniu publicznego zgorszenia przez czyn wszeteczny (rozpustny, lubieżny, nierządny — Unzuchtige Handlung § 183). Zważywszy, że te same czyny w niektórych wypadkach ze względu na podmiot i przedmiot ulegały karze jako takie, i że karalne naruszenie przystojności umieszczono w tym samym rozdziale, można byłoby wysnuć pewne wnioski co do związku obu tych grup przepisów i ograniczyć karalność do takich czynów lubieżnych, będących zaspokojeniem lub podnieceniem popędu płciowego, które przez publiczne ich wykonywanie obrażałyby poczucie obyczajności w obecnych: obojętną jest rzeczą forma działania, gest, słowo, lub bierne zachowanie się; w każdym razie ze strony subjektywnej musiał być zamiar zgorszenia, ze strony objektywnej — rzeczywiste wywołanie zgorszenia w kimkolwiek z obecnych. Odpowiednikiem takiego działania bezpośredniego jest wytwarzanie, przechowywanie w celu rozpowszechnienia lub rozpowszechnianie pism i wizerunków, których treść odpowiada tym samym warunkom, obliczona jest na podrażnienie popędu płciowego i wywołuje zgorszenie (§ 184), w szczególności wymieniono w ustawie dostarczenie takich pism lub wizerunków nawet niepublicznie nieletnim, nie mającym 16 lat. W r. 1900, t. zw. lex Heinze, rozszerzyła granice karalnego naruszenia przystojności, uzupełniając § 184 zagrożeniem karnem za publiczne wystawienie przedmiotów, służących do celów wszetecznych (zu unzuchtigem Gebrauche), oraz ogłoszenia publiczne w celu zawiązania stosunków wszetecznych (unzuchtigen Verkehr). Dodano wówczas również osobne przepisy, stanowiące karę za udzielanie lub zaofiarowanie nieletnim do 16 lat za zapłatą pism lub wizerunków, które nie mając treści wszetecznej, obrażają silnie poczucie wstydu (§ 184 a) oraz za ogłaszanie sprawozdań z rozpraw sądowych, odbywanych ze względu na moralność publiczną przy drzwiach zamkniętych (§ 184 b)".

Pojęcie słowa, czynu lub wizerunku bez-

wstydnego w K. K. R. jest szersze od wszetecznego, o którem mowa w K. K. N.

Ustawa karna austrjacka z r. 1852. wraz z ustawami uzupełniającemi, obowiązująca w b. zaborze austrjackim karze tego, kto „obrazowemi przedstawieniami, albo sprośnemi czynnościami narusza moralność w sposób prostacki i publiczne zgorszenie wywołujący".

Kwalifikacją jest użycie w tymże celu druku (§ 516). Ustawa za naruszenie obyczajności i wstydliwości, w sposób prostacki wywołujące zgorszenie publiczne zapomocą druku, grozi karą ścisłego aresztu od 6 miesięcy do 1 roku.

Powiedział słusznie Mittermaier [1]), iż ze względu na pobudkę popełniania przestępstw rozpowszechnianie pornografji, mianowicie chęć zysku, winno się ścigać przestępców surowemi karami pieniężnemi, co w słabym stopniu uwzględniono we współczesnych ustawodawstwach karnych.

Należy zaznaczyć, że literatura pornograficzna oddawna zalewa w sposób przerażający kraje kulturalne, panosząc się na bujnej, a zatrutej glebie psychiki ludzkiej, przepojonej nierzadko duchem chciwości i żądzy złota, atawistycznie niejako słabej i często karlejącej w atmosferze nieujarzmionych namiętności.

Literatura pornograficzna przechodząc w obrocie międzynarodowym z jednych państw do drugich wywołała w roku 1910 powstanie umowy paryskiej, mocą której państwa biorące w niej udział zobowiązały się utworzyć urząd, któryby zapobiegł dowozowi literatury niemoralnej, ułatwiając w ten sposób walkę z szerzeniem wydawnictw pornograficznych [2]).

Rząd polski w wykonaniu traktatu wersalskiego z dnia 28 czerwca 1919 r zgłosił swój udział dnia 12 stycznia 1921 r. w zwalczaniu obiegu wydawnictw pornograficznych (7).

Pomijając już ten wzgląd, że prawo karne jak widzieliśmy wyżej, nie może ująć w ramy ustawodawcze wszystkich zjawisk życiowych wkraczających w dziedzinę etyki i w ten sposób uzdrowić i poprawić całej moralności, pragnę podkreślić znamienny szczegół, że karalność omawianych czynów ulega zmianie zależnie od stopnia kultury, poglądów estetycznych i etycznych panujących w danem społeczeństwie.

Ustawa ogranicza się do ogólników, pozostawiając ocenę wypadku sądowi, który winien sprawę osądzić, ***biorąc pod uwagę panujące w społeczeństwie poglądy.***

Stąd śmiało możemy orzec, że o tyle polepszymy prawa nasze, o ile udoskonalimy dusze nasze.

Stróże moralności, w pierwszym rzędzie kapłani, winni niezmordowanie walczyć z gloryfikowaną dzisiaj rozpustą, ratować do ostatniego tchu społeczeństwo przed zadżumionemi kinami, teatrami, książkami, wizerunkami, oraz piętnować ten ohydny, nikczemny, plugawy ściek pornografji, utrzymywany i rozmnażany przez naszych wrogów na zgubę naszych dusz i naszej ojczyzny.

[1]) Dz. c. str. 197.
[2]) P. oświadczenie rządowe z dn. 24 stycznia 1922 r. (Dz. Ust nr. 21 z r. 1922, poz. 167).

Naprowadzić nam trzeba ludzkość na drogę etyki chrześcijańskiej, bo powierzone nam dusze poganieją. Jak straszliwie boli jeszcze dzisiaj to cyniczne wyrażenie Bismarka, które nam rzucił w twarz:

„Pozwólmy Polakom, niech się bawią".

I chociaż z radością należy przyjąć zdrowy odruch Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, to jednak pamiętajmy, że ustawy, czy rozporządzenia nie uzdrowią nad wyraz smutnych stosunków, gdyż są one tylko drugorzędnemi środkami naprawy złego, podczas gdy pierwszorzędnym, niezawodnym środkiem to wpajanie w społeczeństwo niezmiennych, odwiecznych zasad etyki katolickiej.

X. dr. Brunon Wyrobisz.

List otwarty X. bisk. Łozińskiego.

X. biskup Zygmunt Łoziński, arcypasterz diec. pińskiej, ogłosił w ostatnich dniach list otwarty do korpusu oficerskiego w Pińsku. Korpus bowiem oficerski czuł się dotkniętym przemówieniem X. biskupa w katedrze pińskiej w dniu 19 marca b. r. oraz kilkakrotną poprzednią „obrazą honoru oficerskiego" przez biskupa i podwładne mu duchowieństwo. X. biskup wyjaśnia jedną i drugą sprawę.

1. Ponieważ z wielu stron czyni się od pewnego czasu starania, by przemienić nabożeństwa kościelne na pewien rodzaj demonstracji politycznej, dlatego X. biskup w swem przemówieniu ostrzegał przed tem. Słuszną rzeczą jest modlić się za osoby wysoko postawione w państwie, ale by modlitwa ta była skuteczną, potrzeba dwóch warunków: 1) aby była szczerą, 2) aby była modlitwą a nie demonstracją. Powiedział to X. biskup okolicznościowo, bo głównie mówił o uroczystości św. Józefa i o potrzebie modlenia się za uciśnionych chrześcijan w Rosji.

W liście otwartym wyjaśnia X. biskup swoje stanowisko wobec przesadnej czci marszałka Piłsudskiego. Rzeczywiście X. biskup ani sam nie chciał (mimo zwracania się do niego z tem) ani duchowieństwu nie pozwolił wygłaszać panegiryków w kościele. P. Piłsudski nie jest Głową Państwa, a jest działaczem politycznym, uroczystości więc na jego cześć urządzane nie mają charakteru państwowego, lecz są wyrazem pewnego programu politycznego. Kult człowieka, objawiający się w sposób fanatyczny, nie uznający sądów innych ludzi, odwołujący się do przymusu, nie jest zgodny z duchem chrześcijańskim. Marszałkowi chrześcijanin winien życzyć przedewszystkiem zbawienia duszy, do czego potrzeba pokuty za popełnione grzechy i ducha pokory. Życzyć mu się dalej winno cnót potrzebnych dla męża stanu, a więc: zapomnienia o sobie w służbie ojczyźnie, uczciwości w doborze środków, opanowania krewkości, mądrości, roztropności i innych. A wreszcie życzyć mu należy, by go Bóg bronił od złych doradców i „przyjaciół"-pochlebców.

2. Co do zarzutu „obrazy" honoru oficerskiego, to X. biskup zaznacza, że kilkakrotnie był zmuszony do wytknięcia sam czy przez podwładne sobie duchowieństwo, grubych niewłaściwości u osób z korpusu oficerskiego, ale były temu winne te właśnie osoby. Czy np. usunięcie żony porucznika z kościoła za nieprzyzwoite ubranie jest „zniewagą munduru oficerskiego?" Czy niezaproszenie przez księdza na obiad oficera żyjącego w konkubinacie jest zniewagą munduru oficer-

skiego? Czy wytknięcie oficerowi, że odstąpił od wiary świętej, jest zniewagą munduru oficerskiego? Zniewagi dopuszcza się nie ten, kto błędy wytyka, lecz ten, kto błędów się dopuszcza. W wyżej wymienionych wypadkach chodziło właśnie o zaznaczenie, jak się wysoko mundur oficerski ceni i że nie wszyscy go nosić powinni.

Z beletrystyki francuskiej.

Marcelle Tinayre: Un Drame de Famille.

Ta sama. Figures de la nuit (Paris, Calmann Levy).

Są to dwa zbiorki nowel dłuższych i krótszych, poczęści dobrze napisanych i zajmujących, ale są między niemi i bardzo niemądre i niemoralne, jak np. „L'anneau de fer" („Pierścień żelazny"), opowiadająca o zmarłej dziewicy greckiej, której Hekata pozwala wrócić trzy razy na ziemię, żeby mogła zażyć rozkoszy małżeńskiej. Gdzie indziej wyraża autorka poglądy katolickie, jak w powieści p. n. „La legende de Duccio et d'Orsette" i wywołuje wrażenie sympatyczne. *X. P.*

Georges Bernanos: La joie. Paris Plon 1929.

Nazwisko tego bardzo wybitnego pisarza znane już jest naszym Czytelnikom: w r. 1927 oceniliśmy w Gaz. Kośc. (str. 278 n.) jego powieść „Sous le soleil de Satan" (przełożoną już na język polski), a w r. 1928 jego „L'imposture" („Obłuda" na str. 494). W tej drugiej powieści jest główną osobą kanonik Cenabre, człowiek bardzo uzdolniony, sławny historyk, ale pyszny samolub i obłudnik, który przyjął święcenia kapłańskie, nie czując powołania do stanu duchownego. Ku końcowi przeżywa ciężkie przesilenie wewnętrzne i nawet chwyta za rewolwer, by pozbawić się życia, ale gdy ten zawodzi, bierze w nim górę trwoga przed śmiercią i postanawia dalej spełniać funkcje kapłańskie, chociaż stracił zupełnie wiarę. Teraz wydał autor drugą i ostatnią część tej powieści p. n. „La joie" („Radość"). Oczekiwaliśmy jej z ciekawością, spodziewając się, że główną jej treścią będzie nawrócenie tego nieszczęśliwego obłudnika.

Ale w tym punkcie spotkał nas zawód niemiły. Prawdziwa „radość" (duchowna) jest tu udziałem tylko dziewicy świątobliwej, gorąco kochającej Boga i bliźnich, nie szukającej nigdy zadowolenia miłości własnej. Wywiera ona wpływ zbawienny na tych, z którymi się styka, a nawet dusza owego kanonika zaczyna ten wpływ odczuwać, ale zakończenie powieści jest smutne: dziewica ginie z ręki zbrodniarza, który ją morduje — niewiadomo, dlaczego i sam się zabija, a kanonik umiera, prosząc inną kobietę, która jest przy nim, o odmówienie pacierza i naprowadzając przez to czytelnika na myśl, że przecież chciałby pojednać się z Bogiem.

Jak już napisaliśmy w ocenie powieści „Obłuda", niektórzy posądzają niesłusznie autora o tendencję antykatolicką dlatego, że obok księży pobożnych wprowadza i obłudników. Jest on jednak widocznie katolikiem wierzącym i obeznanym z literaturą ascetyczną i mistyczną. To, co pisze o życiu duchowem owej dziewicy, stanowi lekturę prawdziwie budującą. Opowiadanie jego odznacza się oryginalnością i często głębokie czyni wrażenie, — tendencja jego jest dobra i szlachetna, ale wytknąć mu trzeba (podobnie jak dziełom poprzednio wydanym) pewne strony słabe: nużącą rozwlekłość niektórych ustępów (jak np. rozmów ze starą warjatką), zbyt długie refleksje, brak dobrego zakończenia i t. d. *X. A. P.*

Sprawy religijne.

Kard. O'Connell gromi fanatyków prohibicyjnych. Kard O'Connell, wygłaszając kazanie w katedrze św. Krzyża w Bostonie, ostro zganił tych, którzy wciągają Kościół do polityki. Kazanie swe nawiązał do twierdzenia, że kościoły obecnie świecą w Stanach Zjednoczonych pustkami. Miał na myśli zbory protestanckie. „Chrystus upoważnił Swój Kościół — są słowa Kardynała — do nauczania i do oddziaływania na ludzi słowem i przykładem w Jego duchu łagodności i umiarkowania. A co widzimy? Oto widzimy takich, którzy twierdząc, że występują w Jego imieniu, domagają się najbardziej surowych kar na tych, którzy gwałcą prawo, nie nakazane przez Boga, tylko przez wątpliwy przepis ludzki. Gdy te kościoły są zamieniane na polityczne fakcje, kiedy zamiast zbawiania dusz łagodną cierpliwością i szczerym przykładem umiarkowania, cała ich energja i wysiłki są skierowane gwałtownie w kierunku forsowania prawa (prohibicyjnego), jakby ono było przykazaniem Bożem, a które w rzeczywistości jest tylko tymczasowym ludzkim eksperymentem, kiedy swym fanatyzmem zrażają ku sobie nawet swych przyjaciół, wtedy naturalnie kościoły te nietylko będą świeciły pustkami, ale zostaną zupełnie opuszczone Jest to wina fanatyków, goniących za przemijającą farsą życia, jakby ona była wieczną zasadą i sądzących to, co tylko Bóg sądzić może. Jest to ten sam rodzaj fanatyzmu, który we wszystkich perjodach historji najbardziej szkodził rozumowi i religji".

Do słów powyższych dodać warto oświadczenie X. arcyb. Curley z Baltimore, Md., który tak się wyraził na pewnym bankiecie w temże mieście:

„Kościół katolicki nigdy nie popierał i nigdy popierać nie będzie „suchych" zbrodni. Nie można siłą zmusić człowieka do moralnego prowadzenia życia. Osobiście jestem przeciwko wprowadzeniu w życie prohibicji przy pomocy rewolweru. Jestem przeciwko tego rodzaju wpajaniu moralności".

Inni biskupi katoliccy podobnie zapatrują się na dzisiejszą prohibicję.

„Ucisk" prawosławia w Polsce. Opinję Polski wzburzyła niedawno wiadomość o liście prawosławnego metrop. Dionizego do „katolikosa" gruzińskiego Chrystofora. Dionizy skarżył się w liście na ucisk prawosławia w Polsce, a skarżył się w liście wystosowanym do Chrystofora, który należy do „żywej cerkwi", tworu więc bolszewickiego. Jakże jest jednak z tym „uciskiem" prawosławia w Polsce? Statystyka dowodzi, że w pięciu prawosławnych diecezjach w Polsce jest 1500 placówek parafjalnych. Mianowicie, w diecezji warszawskiej (obejmującej tylko kilka powiatów woj. lubelskiego) — 98 parafij, w diec. wileńskiej — 171 parafij, w diec. grodzieńskiej — 231, w poleskiej — 319, a w wołyńskiej 680. W tych parafjach pracuje 1800 duchowieństwa parafjalnego; gdyby się dodało do tej liczby jeszcze pokaźną liczbę zakonników, diakonów i kleryków, toby się podniosła o paręset osób. Liczba zaś ludności prawosławnej wynosi — według ostatnich danych — 3 500 tys., liczba zaś świątyń wynosi 2.491, z których blisko połowa, bo 1065 jest pochodzenia katolickiego i katolickiemu Kościołowi została zabrana. Porównajmyż ten stan ze stanem katolickiego Kościoła... Na jedną świątynię katolicką wypada okołoło 3 tys. wiernych, na świątynię prawosławuą — 1.600 wiernych. Na jednego duchownego katolickiego około 3 tys. wiernych, na duchownego prawosławnego około 1.900. Tak oto przedstawia się „ucisk" prawosławia w Polsce, na który skarży się metropolita Dionizy.

Sprawy rosyjskie pod bezpośrednią opieką Ojca św. Celem umożliwienia większego rozwoju prac komisji papieskiej dla rosyjskich spraw, a także celem okazania nowego dowodu troski o naród rosyjski i życzliwości

dla niego, Ojciec św. postanowił wyłączyć tę komisję z Kongregacji Kościołów Wschodnich i uzależnić ją bezpośrednio od siebie. Dla urzeczywistnienia tej zmiany Papież w najbliższym czasie wyda „Motu proprio“, w którem określona zostanie nowa sytuacja wspomnianej komisji. Siedzibą komisji będzie jeden z apartamentów starej wieży Borgiów w Watykanie. Prezydentem jej został Mgr. d'Herbigny, tytularny biskup z Ilio, który od początku był sekretarzem Commissione pro Russia i który równocześnie jest prezydentem Papieskiego Instytutu Wschodniego. KAP.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus opiekuje się misjami. W Than-Hoa, głównem mieście największej prowincji Królestwa Anamskiego, był od lat czterdziestu tylko jeden mały kościół, który nie mógł pomieścić w niedziele i święta licznej rzeszy wiernych. Chrześcijanie tego miasta są po największej części bardzo ubodzy, a z drugiej strony także misja nie mogła udzielić kapłanowi tam pracującemu pomocy dość wydatnej, ale ten uciekł się do św. Teresy i to z najlepszym skutkiem. Kiedy przedtem nie miał ani grosza, zaczął teraz otrzymywać jałmużny nawet bardzo hojne, poczęści niewiadomo skąd napływające (takie dostawał często św. Jan Vianney) i mógł po sześciu latach zbudować kościół dość obszerny i prawdziwie piękny. Dnia 8 grudnia r. ub. poświęcił uroczyście ten dom Boży Mons. De Cooman, biskup koadjutor Mons. Marcou, Wikarjusza Apostolskiego w Phat-Diem. Chrześcijanie i poganie, Anamici i Francuzi, ludzie zajmujący stanowiska wyższe i inni, należący do warstw najniższych, pośpieszyli tłumnie, żeby wziąć udział w majestatycznej uroczystości, która uczyniła na nich wrażenie głębokie.

Dn. 10 grudnia przyjęło chrzest 107 pogan w Mau-Thon, a 11 listopada 110 w Huan-Suoi, oddalonem o 10 kilometrów.

W Than-Haa spowiadało trzech księży przez cały wieczór wigilijny Bożego Narodzenia aż do północy, a w czasie mszy północnej był nowy kościół całkiem zapełniony wiernymi. (Według koresp. Osserv. Rom.)

Z piśmiennictwa.

X. J. Markowski: Sonety brdowskie. Włocławek 1930. Nakładem Zakładów graficznych Neumana i Tomaszewskiego. Stron 78.

W numerze 6 Gaz. Kośc. z r. 1929 była recenzja (pióra X. A. P.) pierwszego tomiku poezyj X. Markowskiego p. t. „Śpiew wolności“. W recenzji tej powiedziano: „Wiersz X. M. jest przeważnie gładki, poprawny i dźwięczy serdecznem uczuciem... gdzie niegdzie jednak schodzi ta poezja na poziom rymowanej prozy“. To samo dałoby się powiedzieć i o Sonetach brdowskich, ale pewne okoliczności skłaniają nas do szczegółowszego zajęcia się omawianym zbiorkiem.

Oryginalnością tego tomu jest, iż autor prawie wszystkie (73) sonety poświęca swojej, przed rokiem objętej parafji. Wytwarza to, oprócz monotonności formy, pewną monotonność treści, a nadto siłą rzeczy sprowadza autora do banalności i do opisywania szczegółów, interesujących tylko jego parafjan. Z drugiej jednak strony to umiłowanie swego pola pracy rozbraja czytelnika i usposabia życzliwie dla autora. To pierwszy powód, dlaczego postanowiliśmy szerzej omówić wiersze X. M.

Opowiada nam autor, że sprowadził się do Brdowa ostatniego kwietnia 1929 r., obiecuje czytelnika oprowadzić po swej parafji, ale upomina go na wstępie: „Jeśli cię, bracie, słowo „ksiądz“ odstrasza — idź się leczyć: w twej głowie jest nie mózg, lecz — kasza“ (jedno z najnieudatniejszych miejsc w zbiorku). Mówi nam, że w Brdowie „jedna tylko latorośl tkwi Mojżeszowa“, natomiast brak tam poczty, targów, trotuarów, są tylko „miejsca wytknięte na ulice liczne“.

„Oprócz szkoły — był szpital, ale znikł przed laty —
jedna własność jest tylko publiczna, gromadzka:
domek z salą i sceną — remiza strażacka, —
stoi sama, jak wdowa, strojna w smutku szaty.
Narzędzia ma podobno, ale nie ma straży:
druhów zliczysz na palcach jednej tylko nogi...“

Kościół i plebanja przedstawiają się nienadzwyczajnie:

„Wszystko, na co spoglądam, zęby dziwnie szczerzy
i mową, jak grób, smutną o ratunek woła:
krwawe rowy w parkanie około kościoła,
w barjerach, gzymzach, ścianach niebotycznej wieży,
luki ciemne w organach — ślad pruskiej grabieży,
plamy zewnątrz świątyni...
klasztor w stokroć brudniejszej, bo starszej odzieży..
a tu, wiecie, konkordat, jak trup w rowie leży“.

Opisuje dalej poeta z uczuciem świątynię, obraz cudowny, pielgrzymki, pamiątki historyczne.

Największą wadą tych utworów, to drobiazgowy realizm i błahość tematów. Oto przykłady na jedno i drugie:

„Stoi sobie w kaplicy — przemiłe ustronie,
ołtarz prezent Woźniaka, Amerykanina,
obraz — Bartoszewicza, pana z Wiecinina“.

Albo:

„Psina... raz dotknęła brzydkiej nogaweczki —
awantura, przekleństwo i — proces się wszczyna...
Pan Kierownik na ławie oskarżonych siada...
W jego oczach się staje dziw metamorfozy:
małe szczenię urasta do rozmiarów gada..
Dziś drżą z bólu dwa serca, czułe, jak mimozy.
Płacić złotych pięćdziesiąt? Za co? Trudna rada:
szczenię nosi kaganiec — pan idzie do kozy“.

Poeta nie ma wyczucia, iż nie wszystko może być tematem wiersza, a jeżeli może być tematem drobiazg, to trzeba umieć „podejść“ do niego, jak fotograf podchodzi do przedmiotu zdejmowanego — chwyta go na płytę z ciekawej strony. Nie każdy też wiersz nadaje się do ogłoszenia w każdych okolicznościach. Co np. było dobre jako toast przy stole („Do nauczycielstwa“) i mogło na słuchaczach zrobić nawet duże wrażenie, to ogłoszone drukiem straciło na wartości. W pochwałach trzeba też mieć pewien umiar, razi bowiem np. powiedzenie o X. bisk. Nowowiejskim: „postać promienista, słodka, łaskawa, postać zda się Chrysta“, lub o X. bisk. Szlagowskim: „złotousty, natchniony — sercem słodki jak dziecko, piersi ma ze stali. Nic go patrzcie nie zmienia: ani mitra biskupia, ni rektorska toga“. Choćby bowiem tak było (czemu w cytowanych wypadkach zupełnie nie przeczę), to jednak może nie wypada tego głośno mówić, bo można być posądzonym o pochlebstwo.

A jednak, mimo wszystko, autor ma talent i oto druga przyczyna, dla której jego wiersze szerzej omawiany i wytykamy im bez skrupułu ich wady. O talencie X. M. niech świadczą wiersze:

Zwycięzca.

Rośnie groszek zielony na polu sąsiada.
chłopczyk stoi i patrzy: błyszczą kwiatów biele,

na łodyżkach bezlicznych wisi strąków wiele,
każdy w myśli cukierkiem na języczku siada...

Cieknie ślinka, drży serce, ręka urwać rada,
chłopczyk waży coś w sobie i — cofa się śmiele,
zadźwięczały mu słowa, słyszane w kościele
i w groch nie wszedł, choć pchała złych duchów gromada.

O łobuzy powietrzne!

O łobuzy powietrzne, jak głośno ćwierkacie!
Siedzą sobie na drzewach, na rynnach kościoła
i jeden do drugiego hałaśliwie woła:
widzisz, bracie, pszeniczkę? patrz, bracie, patrz, bracie!

Żyto z pola już znikło, niema głodu w chacie,
Brdów już skacze, od cepów trzęsie się stodoła,
idzie zima i dola będzie niewesoła,
póki ziarna się złocą — lećmy, lećmy, bracie!

Pogwarzyły i ścichły... Pszeniczka się chwieje:
na złocistych kłoseczkach szarych młocków chmury,
a Gospodarz Niebieski patrzy się i śmieje...

Ptaszki lube! gdy skryją świat śnieżne wichury,
On wam wtedy otworzy stogi i wierzeje
i okryje, jak ojciec, cieplutkiemi póry. *X. F. B.*

Stefan Kiedrzyński. „Serce na ulicy“. Powieść. Dwa tomy (stron 300 i 280. Warszawa 1929. Trzaska, Evert i Michalski).

Autor tej książki ogłosił już dzieł kilkanaście i wyrobił sobie imię jednego z lepszych romansistów współczesnych. My jednak przeczytaliśmy dotąd tylko jego „Dym ofiarny“ (Poznań. Księgarnia św. Wojciecha, por. „Gaz. Kośc.“ z r. 1925, str. 261). Powieść ta wyróżnia się korzystnie wśród zalewającej dziś obszary piśmiennictwa powodzi fabrykatów lichych, bezmyślnych, lub — co gorsza — niemoralnych, odznacza się bowiem szlachetnym idealizmem i gorącem uczuciem patrjotycznem. Niektóre tylko sceny czynią wrażenie przykre (jak już napisaliśmy w swej recenzji) swym brutalnym realizmem i możnaby je skreślić bez szkody dla całości.

Powieść o „Sercu na ulicy“ (tytuł dość zagadkowy) ma także swoje dobre strony: jest napisana żywo i zajmująco, piętnuje surowo zepsucie, szerzące się dziś bezwstydnie w całej Europie (a w szczególności i w Warszawie), broni chrześcijańskiego małżeństwa. Ale też niejedno trzeba jej wytknąć: są w niej szczegóły zbyt realistyczne i nużące czytelnika (za dużo w niej np. czytamy o jedzeniu i piciu, o ubiorach, o wstrętnym żydzie Baumgartenie, który uważa się za reprezentanta wyższej kultury, o nagiej tancerce i t. d.) Brakuje też właściwego zakończenia, bo nie dowiadujemy się, co dalej się stało z głównemi osobami powieści, którą autor kończy taką apostrofą:

„O ciszo, najsłodsza przyjaciółko człowieka! Ciszo, zrodzona w pokorze kochających się serc! Nie odchodź!“

Dzieło to nie nadaje się na lekturę dla młodzieży.
X. A. P.

Huonder Anton, S. J, **Zu Füssen des Meisters.** Kurze Betrachtungen für vielbeschäftigte Priester. 4 Bände. 12° Freiburg im Breisgau, Herder.

Vierter Band: **Die Morgendämmerung.** (Kindheitsgeheimnisse). Mit einem Gesamtregister. (XIV u. 350 S.) 1930. 3·60 M.: in Leinwand 5 M.

Poprzednio wydane trzy tomy rozmyślań ś. p. dr. Huondera poleciliśmy w swoim czasie w „Gaz. Kośc.“ gorąco Czcig. Współbraciom (tom III w r. 1929, str. 166). Są one krótkie, ale zawierają treść tak wyborną, że ś. p. arcybiskup we Fryburgu w Br. Tomasz Nörber nazwał je „darem Opatrzności Boskiej dla księży bardzo zajętych“ i mało mających czasu na czytanie dzieł ascetycznych. Tom I mówi o życiu publicznem P. Jezusa, drugi o Jego Męce, trzeci o Jego zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu, czwarty o tajemnicach Jego Dziecięctwa. Niejedna myśl tu wypowiedziana nadaje się także dobrze do powtórzenia z ambony. Tom I przełożył bardzo pięknie na jęz. polski X. dr. Korzonkiewicz (por. „Gaz. Kośc.“ z r. 1917, str. 453 — o drugiem wydaniu tego tomu wspomnieliśmy w r. 1922 na str. 129).
X. A. P.

Grönings Jakob, S. J.: Leidensgeschichte unseres Herrn Jesu Christi. Neubearbeitet von Bernhard van Acken S. J. 5. Auflage. 12° (XII u. 364 S.; 1 Bild). Freiburg im Breisgau 1930, Herder. 4 M.; in Leinwand 5·40 M.

Cenną tę książkę, bardzo rozpowszechnioną w Niemczech, wydał teraz w piątem wydaniu i w nowem opracowaniu X. Acken (pracujący obecnie w Canisianum w Saarlouis), korzystając z literatury nowszej: z Belsera, Claddera, Kluga, Knabenbauera, Meschlera, Schustera, Soirona, Wilmersa i innych. Naszem zdaniem można było bez szkody dla czytelników niejedno opuścić, jak np. ustęp o obrzędach żydowskich przy wieczerzy paschalnej (str. 12), o których nie czytamy w Ewangeljach (wiemy zresztą, że niektórzy, jak X. W. Michalski[1]), przytaczają właśnie opuszczenie tych szczegółów za argument, przemawiający za ich opinją, iż wieczerza ostatnia nie była paschalną. Szkoda też, że wielką część książki odbito drobnym drukiem, szkodliwym dla oczu.
X. A. P.

Juljusz Kaden-Bandrowski: „General Barcz“ Powieść. Wydanie drugie. — Lwów 1930, wydawnictwo Zakł. Narod. im. Ossolińskich, w 8-ce stron 433+2 nlb.

Od jakiegoś czasu „Ossolineum“ wydaje systematycznie utwory tego osławionego pisarza i przepędzanego na Zachodzie prelegenta. Nie rozumiemy, jaki jest cel propagandy tego rodzaju, kiedy poważna i tyle dla kultury zasłużona instytucja naukowa rozszerza pisma autora głoszącego hasła wręcz przewrotne, profanującego literackie posłannictwo sług pióra, entuzjazmującego się bolszewikiem Ilją Erenburgiem i t. d. Po wstrętnym poprostu cyklu „Czarnych skrzydeł“ przypomina się obrzydliwego „Generała Barcza“. Tę niby — „epopeję“ legjonów i ich „komendanta“ czyta się z niesmakiem i chciałoby się postąpić z nią tak, jak czynił Sienkiewicz przy lekturze Żeromskiego: nie móc jej doczytać do końca dla jej rozkładczego nihilizmu. Poprzestajemy na wynotowaniu stron z jaskrawemi ustępami pornograficznemi: 58, 86, 120, 148, 164, 197, 216, 257 nn., 405 i t. d. Czołowa postać kobieca: Hanna Drwęska, stoi na „wysokości“ Ewy Pobratyńskiej, a Barcz wobec niej zachowuje się niczem Pochroń wobec tamtej. Rzeczy p. Kadena kwalifikują się na indeks już nie katolicki, ale — narodowy. *Verus Catholicus.*

Juljusz Kaden-Bandrowski: „Stefan Żeromski. Prorok niepodległości“. Nakł. „Ossolineum“, Lwów 1930, str. 39.

Z tym odczytem, polecanym przez kuratorja szkolne, objeżdżał autor „Barcza“ szereg gimnazjów prowincjonalnych. Starał się wyidealizować twórczość swego mistrza i zapalić doń bezkrytyczną młodzież. Wobec znanych i dostatecznie chyba z racji „Przedwiośnia“ wyświetlonych stron ujemnych Żeromskiego, jako erotomana i nihilisty społecznego, należy przed taką apoteozą przestrzec. *Verus Catholicus.*

[1]) Por. tegoż rozprawę p. n. „Pascha i Wieczerza Pańska“ w „Mies. Kat. i Wych.“ z r. 1914 (str. 274 nn., 343 nn., 479 nn., 532 nn.) i z r. 1916 (str. 122 nn.)

NADESŁANO DO REDAKCJI.

Bohosłowja. Kwartalnik. Lwów 1930. Zeszyt I. Treść (artykuły): Promowa na swjatocznim widkryttju hr. kat. Bohosl Akademiji (metrop. Andrej Szeptyćkyj). De C. J. C. respectu ad codificationem iuris Ecclesiae catholicae orientalis (dr. Nicolaus Rusnak) Pryczynky do prawowirnosty Kyryła Lukarisa (Pawło Sawczuk). Swjato widkryttja hr. kat. Bohosl. Akademji (o. P. Chomyn). Nadto oceny książek i kronika.

W ocenach książek polskich znajdujemy pewne dziwne twierdzenia, nie wchodzące w zakres oceny, która jest rzeczową i przychylną). I tak: na marginesie sylwetki unity-renegata X. Bobrowskiego zaznaczono, że przyczyną apostazji u ludzi podobnego pokroju była sama ówczesna unicka Cerkiew na Białorusi napół spolszczona. A przecież Bobrowskiego to spolszczenie nie mogło urazić, gdyż uważał się długi czas za Polaka! Zresztą na Podlasiu i Chełmszczyźnie więcej była Cerkiew spolszczoną, a mimo to (raczej dzięki temu) zrodziła „opornych".

W ocenie znowu tłumaczenia konferencyj apologetycznych X. Boullaye recenzent zaznacza, że tłumacz posługuje się „ukrainizmami" obcemi polskiej mowie, a mianowicie używa słów: „gadki", „ważkie" i „brak umiaru". Dlaczego te wyrażenia mają być „ukrainizmami" i dlaczego są „obce polskiej mowie?" My o tem nic nie wiemy. *X. B.*

Kazimiera Berkan: Mapa statystyczno-misyjna. Wielkość 55 cm × 85 cm w 3 kolorach dla szkół i stowarzyszeń katolickich. Cena 3 zł. Sprzedaż u wydawcy Seweryna Kryzana w Poznaniu, Matejki 35.

Mapa ma znaczenie oświatowo-kulturalne, bo daje przejrzysty wgląd w działalność misyjną Kościoła, a zarazem zaznajamia z rolą, jaką Polska może odegrać w tem wielkiem dziele religijno-cywilizacyjnem.

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Diec. tarnowska. X. Kazimierz Łazarski, proboszcz w Limanowej, zamianowany dziekanem limanowskim.

Instytuowani kanonicznie na probostwo XX.: Jan Kruczek, wikarjusz w Czerminie na probostwo w Olpinach; Andrzej Juszczyk, prob. w Krzyżu na probostwo w Chomranicach; Jan Wilkiewicz, prob. w Kobylance na prob. w Wietrzychowicach.

Proboszczem usuwalnym w Krzyżu zamianowany X. Jan Curyłło, wikarjusz w Radomyślu Wielkim.

Administratorami zamianowani XX.: Antoni Brandt, prob. w Kamionce Małej, administratorem excurrendo w Ujanowicach; Jan Granicki, wikarjusz w Sędziszowie, administratorem w Sędziszowie; Jan Ciszek, proboszcz w Machowej, administratorem excurrendo w Pogorskiej Woli; Stanisław Kozieja, administratorem w Kobylance.

Na wikarjusza przeznaczony X. Tadeusz Robak do Czchowa, a X. Józef Grądziel po ukończeniu administracji w Chomranicach na wikarjusza do Radomyśla Wielkiego.

Zmarli XX.: Jan Kowal prob. w Pogorskiej Woli, Stanisław Kubiś, wikarjusz w Jasieniu i kan. Michał Paczyński, proboszcz w Gosprzydowej, ur 1872, święc. 1897. R. i p.

Diec. śląska. Kanclerzem Kurji Biskupiej w Katowicach zamianowany został dotychczasowy X. notarjusz Juljusz Bieniek. Dotychczasowy kanclerz Kurji X. Karol Skupin zamianowany został oficjałem Sądu Biskupiego na miejsce X. Jana Jarczyka.

Diec. lubelska. Zmarł X. Jan Stryjecki, prob. w Łuszczowie, ur. 1853, wyśw. 1882. R. i. p.

Diec. płocka. Mianowani XX.: Hieronim Częsz, wik. w Ciechanowie, proboszczem w Kamienicy; Aleksander Godlewski, prefekt szkół powsz. w Goworowie, proboszczem w Woli Mystkowskiej.

Przeniesiony X. Edmund Rzewnicki, wik. w Płońsku, na wik. do Jasielska, z obowiązkiem admin. parafji Strzegocin.

Zmarli XX.: Adam Pęski, prałat Ojca św. i kanonik bazyliki katedralnej, ur. w r. 1867, wyśw. w r. 1895; Kajetan Śmiechowski, kanonik grem. katedry płockiej, ur. w r. 1838, wyśw. 1861. R. i. p.

Diec. chełmińska. X. Władysław Karpiński, prob. z Osieka, mianowany dziekanem dekanatu nowskiego; X. Franciszek Mitręga, proboszcz w Opaleniu, otrzymał prezentę na probostwo w Popowie Toruńskiem.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

X. W. w Radz. Dziękuję za zwrócenie nam uwagi na ciekawą broszurę, prosimy o łaskawe albo wypożyczenie nam tej broszury, albo o podanie autora i nakładcy.

Oznajmienie.

Sklep Tow. „Bibljoteka Religijna", ul. Rutowskiego 5 **(naprzeciw katedry)** nie ma nic wspólnego ze Składem przyborów liturgicznych p. Wł. Skulskiego. Wszelkie zamówienia upraszamy wyraźnie adresować:

Sklep Tow. „Bibljoteka Religijna"

Lwów, Rutowskiego 5.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13 Tel. 24-61